

23 WRZESNIA 1840.

Trzy są mocarstwa które trzymają dzisiaj losy świata w ręku. Każdego z nich siła płynie z innego źródła; każde z nich pod inną formą daje ja czuć światu: Rossja rozszerzaniem granic, Anglja rozszerzaniem handlu, Francja, rozszerzaniem idei; stąd różne interesa, różne tendencje, niemożność pewnego i trwałego przymierza.

W ciasnem ich kole kombinacja aliansów jest prosta: trzeba być dwom przeciwko jednemu. W razie wyosobnienia, mocarstwo wyosobnione ma politykę wskazaną przez naturę rzeczy:

- 1) Rozbić przymierze dwóch pozostałych mocarstw.
- 2) Tworzyć sobie aliantów za obrębem trzech wielkich potęg.

Francja za staraniem Moskwy znajduje się dziś w takim położeniu. Opuściwszy punkt pierwszy, który nas bezpośrednio nie dotyczy, mówmy o drugim.

Wyosobniona Francja jest silniejsza, niżby było w jej położeniu, każde z dwóch pozostałych mocarstw, — a to wynika z natury źródła jej potęgi.

Zródłem potęgi tamtych jest uciemiężenie; źródłem jej po-

MICHAŁ GRABOWSKI

o
TOMASZU-AUGUSTCIE OLIZAROSKIM.

(Z trzeciego tomu krytyki i literatury).

Co zaś dowodzi poetyckiej twórczości w Panu Olizaroskim, to to, że wszelkie jego obrazy nie są różnorodnym zlepkiem, ale mają fizjonomią harmonijnej całości; potem to, że widać że mu to obrazowanie nie kosztuje trudu, nie jest ono naciągane poniewolnie, myśli naturalnie oblekają się w ciało, kształty zewsząd się tłoczą i obstępują poetę, każde jego słowo żyje. (Str. 28 i 29.)

Opis zamożnego gospodarstwa *Znachora* bardzo piękny. Sad, pasieka, trzody, basztan, stanowią ładne obrazy, nie-ubogie w wystowienie malowne, w śmiale uosobienia przedmiotów nieożywionych, co się być zdaje znamięm poetyckiego stylu Pana Olizaroskiego, a jakowe udają mu się wszędzie w tém miejscu. (Str. 68.)

Kiedy się tak katastrofa przybliża, poeta chciałby do niej przygotować umysł czytelnika, ciemnem przeczuciem, przepowiednią, smutnym pozorem miejsc, które wkrótce przyniesie wypadek, odprawia się za pomocą wymyślniej rozmowy sprzętów domowych pomiędzy sobą. — Miejsce to podległo surowej krytyce. — Wręcz powiedziano że ta rozmowa nie ma zupełnie sensu. — Jestem innego zdania. — Ma ona sens poetycki. — Miejsca przytomne wielkiemu nieszczęściu, nie zdają się zostawać nań zupełnie nieczułe. — Jeżeli to jest złudzenie, wolno pocie podzielać takie złudzenie: — Owszem jego jest powołaniem, rozumieć tajemną stronę natury i rzeczy. — Pani Stael zda mi się rzekła, co wszyscy czujemy, że można przywyknąć do przedmiotów nieożywionych i w długo znajomych kształtach widzieć istotnych społeczników naszego życia, rozumiejących nas, społeczących z nami, szczególnież wymownych o chwilach ubiegłych w ich przytomności. — Na pojmovaniu tych sympatij głuchych ale głębokich, osnuł Pan Olizaroski swoją fantastyczną scenę. (Str. 73 i 74.)

W rzędzie drugich uosobień, występuje nawet Cud jako osoba; róża nierozwinięta, welknięta przy obrazie, rozwija się niespodziewanie, i z początku biała, rumieni się jakby krwią nakropioną. — Wszystko to według mego mniemania, pełne tajemniczej, fantastycznej, ale wielkiej poezii. (Str. 77 i 78.)

Zgoła Pan Olizaroski wniknął głębiej jak inni w gminną narodowość Ukrainką, i dla tego przyznajemy że o krok dalej prace swojej szkoły (Ukraińskiej) posunął. (Str. 85.)

UGRUM

POWIEŚĆ DZIWNA

TOMASZA-AUGUSTA OLIZAROSKIEGO *).

VI.

Wyciągnął ramiona i oblał się łzami.
Wdział czepiec na głowę i ruszył w głąb jaru.

Potoki tam błądzą, huczą kaskadami;
Bulkocą lub gwarzą jak rzeki Tartaru.
Po brzegach, w pian łożach, Zdroinki się pieszczą,
I swe głosy drobne, łagodne i cienkie,
Składają czarownie w chóry błogodźwiękie.
Prądy, wiry tanczą; fale w dłonie pleszczą;
Wietrzyki swawolne w gałązki szeleszczą.

Nic to nieczajmuje smutnego Pielgrzyma.
On na zewnątrz słuchu ani wzroku nie ma:
Wewnątrz patrzy; słucha: tam on ma śpiewanie,
O przeszłym i przyszłym i obecnym stanie.
Myśli i uczucia, w przeraźliwej zgodzie,
W nim się odezwały, dla niego głośniejsze
Niż wszystkie potoki w Karpackim obwodzie.

VII.

Jako w dzień pochmurny, między najciemniejsze,
Wtrąca się zazwyczaj nieco bielsza chwila,
Tak w człowieku smutnym troska się przesila,
I wesołość wtenczas, lubo s troską w zmowie,
Da wyręczycielkę, co się ulgą zowie.
Wtenczas człowiek, jakby ze snu przebudzony,
Ze snu niemiłego, ażeby sen zabyć,
A czegoś miłszego w rzeczywiznie nabyć,
Wzrok i słuch wypuszcza na zewnętrzne strony:
I w sprawie przedmiotów ma udział stosowny
Do czasu i miejsca, — mniej — więcej czarowny.

*) Patrz półarkusz 37 Trzeciego Maja.

ięgi jest protekcja i sympatia uciemżonych. Austria i Prusy, dwa dziś podrzędne państwa, przykute absolutyzmem i tożsamością zbrodni politycznej do Rosyi, mają w łonie swoim elementa przyjazne Francji: Polskę i Włochy. — Zatem Francja, jak ma przeciwko Anglii coraz rosnącą swoją marynarkę, i naturalnego sprzymierzeńca w Stanach Zjednoczonych; tak przeciw północy dzielną armią i element potężnych aliantów w Polsce i Włoszech.

Polska dziś czuje sama siebie, zna lepiej swoje siły, wierzy w nie — i uwierzy w nie jeszcze dzielniej, skoro odkryje w pokrewieństwie ludów Słowiańskich nowe źródło potęgi, które dotąd jej było nieznane.

Pamięć dawniej i nadzieja przyszłej potęgi, utrzymują i żywią ducha w Polsce. — W imię więc dawniej i przyszłej potęgi — to jest — w imię Polski! ze starożytnymi jej granicami pobudzić tylko w niej powstanie można. — Zład wypada, naprzód: że każda prowincja — czy więcej czy mniej ciemżona — też same mając prawa i nadzieje uczestnictwa w potędze Ojczyzny, jednakowo jest gotowa do walki. Powtóre: że odmawiając nadziei uczestnictwa w nowo odrodzonej Polsce —

jednej prowincyi, niszczy się tem samem entuzjazm we wszystkich.

To jest prawda, którą każdy Polak zna dokładnie, bo ją czuje w sercu swoim. Lecz czy ta prawda znana jest we Francji? My sądźmy że jest znana, gdyż to jest najważniejszy węzeł jej polityki. — Od rozwiązania jednak tego węzła zależy jej postępowanie względem Polski. — Jeśli Francja chce Polskę uważać tylko jako element dobry do zrobienia diwersyi w czasie wojny, wtenczas nierozważnie chce ją zużyć w tysiącnych kęskach; jeśli uważa ją za przyszłego potężnego sprzymierzeńca, wtenczas rozumie zobopólne położenie, wtenczas chce kres położyć zaczętniej nieprzyjaźni północnych mocarstw.

W każdym razie Polska o sobie myśleć powinna i myśli — alianse same przyjdą.

Północne mocarstwa nie dopełniły obowiązków zaciągniętych względem Polski. Gwarantowane zachowanie narodowości tak w rzeczach materialnych jak moralnych jest niedotrzymane.

Wiedeński Traktat którego korzyści czasowych Anglija i Fran-

VIII.

W pielgrzymie trosk nawał chmurny się przetoczył :
I umysł się jego nieco rosprzezczożył.

I serce, jeżeli wrocić nie zdołało
Do stanu przeszłego, przynajmniej przestało
Zrywać wszystkie związki z naturą spokojną;
I pierś zaludniała mniej bolesną wojną:
Wojnę nie domową. I słuch już był wolny;
I wzrok już na zewnątrz, mniej — więcej, był zdolny
Wychodzić i wracać ze zdobyczą wrażeń,
I pomagać snować pajęczynę marzeń.

IX.

W takim Pielgrzym stanie i usposobieniu
Korzystając s przerwy w nawałnem cierpieniu,
Wydostał się z jaru na górę wysoką.
Odetchnawszy nieco, puścił w podróż oko:
To, biegnąc w rozliczne sfery, kształty, farby,
Znosiło dla myślenia i dla uczuć skarby.
Na resztę rzuciwszy lazururowe stropy,
Ze sfery nadgłowej złało wzrok pod stopy.
Holdowniki wiatrów, drzewa niezliczone,
Szumiały tam ciągle wiatrami chylone:
Pielgrzym stąd wziął poehop do następnej mowy:

— « Tak u stopni Królów gną się ludów głowy.
Jako one wiatry czczeni są Królowie.
Badam holdów treści w tym ponurym szumie;
Ale gdzież mój tłumacz? Ktoż mi wiernie powie,
Czy błogosławieństwo przez to się rozumie?

Dla Książąt narodów wielkie zagadnienie:
Co i kiedy budzić? przyszłe złorzeczenie,
Czy błogosławieństwo obecne? Bogować,
Czy człowieczyć ludziom? służyć czy panować?
Gałązką oliwną czy mieczem sprawować?

Mają być narody, jako one łodzie,
Co gniją przy brzegach, lub na martwój wodzie?
Czy, jak one łotrów południowych statki:
Co przy Alcydowych porajac się słupach,
Holdują przypadkom roznosząc przypadki;
Stają się łupami wciąż myśląc o łupach?

Jakieżby narodom dawać wychowanie?

Niańczyć — że je? albo udziierać w stanie
Zdrowych, karnych dzieci — i być im Ojcami?
Czy zdziać z nich baby — i być im Synami?
Czy, nie bacząc wcale że Bóg jest na Niebie,
Zmienić je na łotrów, a na katów siebie?
Albo sybaryzmu owionąć je morem,
I pole ich ducha zostawić ugiętem?

Cnota czyli zbrodnia ma wejść w rządów morze?
Jakie mieć potrzeba oczy przy wyborze
By się nie pomylić, by rozczuć cnotę?
Jak patrzeć? by dostrzedz szatańską robotę,
Która dzikie mięso i trąd w naród wszczepia:
Osłabia, odurza, ogłusza, oslepia;
Gdy tymczasem wrogi uzdrawia, ukrzepia.

X.

Widzi mi się Chrobry. Przyniosły go chmury,
Od poziomu spłynął na chmurach do góry.
Po wierzchołkach świrków suwając swą flotą,
Przypłynął do skały: gdzie słoneczne złoto
Wita jego głowę i jego okryty:
Żeglarz ten, zaprawdę, wygląda jak święty.

Przybliży się do mnie. Widzę postać męża,
Który snadno ciała i dusze zwycięża:
Z brzegu chmury stoi i oczyma sięga,
W których jest jakoby narodu potęga.
I widzę oblicze szlachetne, surowe:
Stało przedemną otworem jak księga;
I daję wyczytać — kłótny narodowe,
Na moje, niestety! wpisane tam głowę:
S tej Księgi to pismo wymaż Bolesławie, —
Uderzam się w piersi — myślę o poprawie.
Pokutuję — przemów: czego chcesz? daj wieści:
Jaw się dla pociechy a nie dla boleści:
Przemów — pociesz — pokrzep — naucz! — Już zanika! —

XI.

Jakiś orszak za nim rąco się przemyka.
Poznaję tam ciebie Święty Stanisławie:

cja — a nawet co większa — sama Polska nie rozumiała, i dotąd nie rozumie — dzisiaj *de facto*, zerwanym został.

Tę prawdę czuł agent rossyjski, który podczas likwidacji z rządem pruskim, oświadczył, że tenże rząd nadwreżył prawo swoje do posiadłości polskich, nie dotrzymując warunków, jakie traktatem wiedeńskim przyjął.

Polska ze swojej strony orężem przecięła wszystkie nici w które ją w Wiedniu omotano; Francja i Anglja tyle razy protestowały, zostawiając działanie czynne do lepszych okoliczności.

Polska więc, oprócz *swoich praw naturalnych, ciągłych, nieprzerwanych*, dzisiaj w niezem nawet traktatów pisanych nie pogwałci, podnosząc chorągiew insurekcji; a Francja nie tylko ma wolne ręce do działania, ale działać powinna.

To prawo insurekcji — służące narodowi, nie tylko w skutku praw jego odwiecznych, ale nawet w skutku porwanych traktatów europejskich, służy także każdemu z osobna indywidualnie — służy przeto i żołnierzowi zaciągniętemu przez mocą pod obce znaki.

Naród polski czuje to i rozumie — i cały jak jest wielki

pragnie wojny czynnej — mówię czynnej, bo bierną ciągle prowadzi.

Francja powinna się zastanowić — czy to dobry element tylko do zrobienia dywersji w czasie wojny — czy przyszły potężny sprzymierzeniec.

Napoleon używał Polaków jako żołnierzy — używał ich krwi tylko. — Doświadczenie pokazało, iż dwudziesto-milionowy naród, potęga tak wielka, nie zaważyła nic na szali jego polityki. Dziś Polski nikt na legion, ani korpus zredukować nie potrafi; dziś Polskę trzeba uważać jako naród, jako potężnego sprzymierzeńca, nie jako tymczasowego żołnierza.

Polska, (tyle razy powtarzaliśmy) jest dziś ludem nie państwem — czyli raczej jest państwem zdeorganizowanym. — Trzeba znać dokładnie wszystkie wady i zalety ludu, z którego na nowo ma się organizować państwo.

Główne zalety dziś narodu polskiego są: żądza wybijcia się z jarzma cudzoziemców; jedność myśli w tej mierze we wszystkich — choćby najodleglejszych, najdawniej oderwanych prowincjach; waleczność nieustępująca nikomu.

Wady narodu główne są: obyczaje anarchiczne; brak

Błogosławisz, jednak surowo poglądasz:

Wiem, wiem, święty mężu czego po mnie żadasz!

Uderzam się w pierś, — myślę o poprawie.

Swoim pastorałem skinąłeś pięć razy:

« Pięć lat! » s pierśi chmury wybiegły wyrazy,

Pięć lat! wiem, pokuty — jestem pocieszony:

Dzięki! jest nadzieja.

XII.

I ty wzroku szpony

Na mnie rzucasz, synu gnuśnego Hermana!

Obacz własne dzieje: a nie znajdziesz prawa

Czynić mi wyrzutów. Co się ninie stawa,

Stawa się przez ciebie. Na radość szatana,

Niebacznie rozdarłeś Lechiję na ćwierci:

Cud tylko od nagłej zachował ją śmierci.

Od Prokustowego boleśniesz łoża

Wycierpiała, biedna; i odtąd nie może

Do zdrowia powrócić. Odpraw się żałować

Za swe przewinienie. Nie przychodź strofować

Pewno mniej winnego. Zabierz syny swoje:

Niech mi się nie widzą: precz! lub wargi moje —

O! kiedy poglądam na Lechii rany,

Złorzeczenie rzucić zdolam i na — Many!...

XIII.

Odeszły widzenia, odeszły odemnie:

Jedne się w wysokie rozplynęły ciemnie;

Drugie do przepaści, skąd wyszły, wróciły.

XIV.

Ten sam rodzaj Furj dla mnie wymyśliły.

Wiara i niewiara weszły do mnie spolem,

Jako syn ciemności ze światła Aniołem:

Serce z duszą berło swe podają wierze;

Równie silną dłonią Niewiara je bierze:

A rozum dna szuka w przepaści bezdennej.

S tego snu jawnego, czy z tej jawy senniej,

Jaka bądź zachodzi niezwykłość i dziwność,

Na drodze pokutnej, dusza ma pożywność;

A nadzieja w sercu zaczyna malować

Widoki przyszłości kolory milszemi.

Pięć lat, za pięć grzechu, wypada żałować.

Pięć lat przebyć w grzechu najłatwiej na ziemi;

W cnocie nader trudno: nie łatwo w pokucie.

Lecz, Polsko! dla ciebie pięć lat pokutować,

Czemże temu? który ma w sercu-uczucie,

I w uczuciu ciebie, a Ojczyznę w tobie.

Gdybym nawet wiedział, że na moim grobie,

Równie się powtórzy napis Scipiona,

Jak na mym żywocie jest dziś powtórzona

Dola Zbawców Grecji; choćby na mem łonie

Miały nowych Grachów pokazać się dłonie,

Pewnobym mój woli przeto nie umorzył:

Którą Bóg w mych piersiach posiał i rozmnożył,

Nad wszelaką chęcią i żądzą przełożył,

Abym nią żywota twojego dochodził,

I przynajmniej ciało zmartwych wyswobodził.

XV.

O, zaprawdę, zamiast wyrzekać bezdzielnie

Na ludzką niewdzięczność, lub mścić się piekielnie:

Jak to czyni człowiek albo Król złośliwy;

Człowiek niezwykajny, lub Król sprawiedliwy,

Osobiste krzywdy zostawia na boku:

Naród ma i ludzkość przed wszystkim na oku.

I mści się człek taki: miodem za truciznę,

Jedwabiem za włosień, balsamem za bliznę.

Jestem poraniony! wprawdzie moje ciało

Prócz śladu misiorki —

XVI.

— A w tem się ozwało

Niedalekich nożów o skałę, ostrzenie.

Przeleciał krzyk orłów.

(d. c. p.)

— Osoby zajmujące się ułożeniem biblioteki pozostałej po ś. p. Bohdanie Jańskim, upraszają szanownych rodaków, którzyby mieli w swoim posiadaniu książki z powyższej biblioteki pożyczone, ażeby takowe jak najspieszniej, w Księgarni Polskiej, rue de Marais-St-Germain, 17, złożyć raczyli.

instinktu administracyjnego. Dowodem na to są dwa wieki ostatnie, dowodem upadek Polski, dowodem Konfederacja Radomska i Targowicka, dowodem ostatnie powstanie, i Emigracja dzisiejsze; dowodem na koniec wszystkie druki, intrygi, zachody, protestacje gmin, etc., etc., dotyczące wyboru komitetu Zjednoczenia, który nie może przyjść do skutku, jak staropolskie Sejmy zrywane.

W kilku słowach rozwiązują się czasem losy ludów. Sławne są takie słowa Syesa, które zdefiniowały potrzeby Francji, i przyczynę rewolucji czterdziestoletniej, a przepowiedziały jej rezultat. « Czem jest stan trzeci? — Niczem; czem być powinien? Wszystkiem! »

My w tej samej chwili kiedy Syes powtarzał te słowa we Francji, mieliśmy podobnie kilka słów do wyrzeczenia: « Czem jest władza królewska? Niczem; czem być powinna? Wszystkiem. »

Ale czy Polska od początku szesnastego wieku, miała instinkt, miała cień rozumu politycznego? Usiłowania Batorego i Jana Zamojskiego; Czartoryskich i Sejmu czteroletniego, błyszcza jak gwiazdy, w śród chmur napędzonych wiatrami anarchy, nierozumu, namietności. — Co dziś pocznie Polska? Myślimy że tyle klęsk nie zostanie bez nauki. Mamy nawet dowody które o tem wątpić nam nie pozwalają. — Dzisiaj Polska zrozumie to, co niestety w chwili upadku za słabo uczuła: « Czem była władza królewska? niczem; czem być powinna? Wszystkiem. »

W czem jest nadzieja odrodzenia? w jednym człowieku; w czem jest nadzieja Polski? w dynastji. Ale nasza Emigracja zacnie krzyknie: « Trzeci Maj popiera absolutyzm! » — Dzienniki rozmaite będą powtarzać, — zapisujemy, zarejestrujemy absolutyzm; absolutyzm! »

My na to naprzód odpowiadamy z żalem w sercu: « Emigracja jak dawna anarchiczna szlachta, nie rozumie różnicy między monarchją a absolutyzmem opartym na podbojach, i lękając się cienia rzeczy której nie zna, gubi kraj i jego nadzieje. »

STAROŻYTNOŚCI SŁOWIAŃSKIE PRZEZ SZAFARZYKA.

O STAROBYŁOŚCI SŁOWIAN W EUROPIE *).

(Ciąg dalszy.)

3. Wiadomo, że narody Słowiańskie największą część Europy siedliskami swoimi dziś zajmują, i że co do ludności i liczby żadnemu w tej części ziemi osiadłemu szczepowi nie ustępują. A przecież uczą nas dzieje, iż przed tysiącem lat zajmowali oni jeszcze daleko większą przestrzeń w Europie; czyli prawie połowę ziem należących do dzisiejszej jednoty krain niemieckich, mianowicie zaś posiadali całe północne Niemcy, dalej całe dzisiejsze Węgry przed przyjściem Madiarów, wręście liczne teraz przez Turków opanowane krainy na półwyspie Trackim, a nawet i w samej Azji Mniejszej. Jeśli porównamy ilość ludu Słowiańskiego w naszych czasach, z ilością ludu Niemieckiego, jako szczepów co do liczby ludności sobie najbliższych, albowiem i jednego i drugiego liczymy od 60—70 milionów, nabędziem ztąd pewną miarę, mogącą nam posłużyć do ocenienia wielkości tych obydwóch szczepów, i w czasach daleko dawniejszych. Jest to przedewszystkiem z wiarygodnych dziejów oczywiste i dostatecznie dowiedzione, iż przed tysiącem lat, to jest około r. 800 po Chr., szczep Słowiański przynajmniej zupełnie się równał Niemieckiemu, co do obszerności siedlisk i mnogości ludu; jeśli go, co w rzeczy samej jest podobniejszem do prawdy, po niekąd nie przewyższał. Jeśli postąpimy o trzy wieki dalej, to jest prawie do początku szóstego stulecia, w którym to czasie Słowianie stali się znajomymi w dziejach Europy, pod tem swoim imieniem, tedy i wówczas tego stosunku ludności obydwóch tych szczepów nie będziemy mogli zaprzeczać. Czyliż snad domniemywać

się będziemy, że jeno łagodni pokój i rolnictwo miłujący, i dla tego ze wszech stron napierani, gnębieni i wygubiani Słowianie, w biegu tych trzech wieków (500—800), nagle się rozplodzili i rozmnożyli, gdy przeciwnie, potężnym, gwałtownym, panowanie swoje wszecz i wzdłuż szczęśliwie rozposcierającym Niemcom w całej tej dobie, albo nic, albo bardzo mało ludności przybyło? Mniemanie takowe przeczyłoby nie tylko przeciw samemu, na przyrodzonym biegu rzeczy opartemu, wewnętrznemu podobieństwu do prawdy, ale także i przeciw wyraźnym świadectwom ówczesnych dziejopisów. W rzeczy samej, pisarze szóstego wieku, Jornandes i Prokop, mówią z podziwieniem o mnóstwie narodów Słowiańskich, tamten przyłącza iż krainy za Tatrami, ten, że ziemie nad Czarnem morzem leżące, niezliczonymi narodami Windykiami, Antykiami i Słowiańskimi zasiedlone były. Wkrótce potem widzimy rzeczywiście narody te po wszystkich krainach, między Łabą (Elbą), morzami Adryatyckim, Egejskim i Czarnem, rozlane, siedliska zaś innych uszłych narodów przez nich zajęte. Że zaś to zajęcie tak mnogich i tak rozległych ziem nie było tylko prostym wojennym opanowaniem, prawie jak starą Rusi przez Wariagów, lub Mezyj przez Bulgarów, ale rzeczywistym tych krain zaludnieniem, dowodem tego jest powszechne wprowadzenie się ludu rolniczego w dzierżenie ornych pól i dzisiejsze narodów Słowiańskich w krainach tych przemieszkowanie, wyjąwszy tylko te, które później tu przez Niemców, indziej przez Madiarów, tam przez Turków, wypędzone lub zupełnie wypięcone zostały.

Takowe to rozlanie się ludu Słowiańskiego po znacznej części środkowej Europy w krótkim przeciągu czasu 180 lat (ok. 460-638) nie było podobne bez niezmiernej a w dziejach narodów prawie bezprzykładnej ludności szczepu Słowiańskiego. Tym sposobem wysłakowawszy należycie i oczywiście mnóstwo narodów Słowiańskich i ludność tego szczepu aż do początku 6 stulecia po Chr., czemużbyśmy, stojąc na tak pewnej i szerokiej podstawie; i dalej pokroczyć nie śmieli? Dlaczegoż miałoby nam się zdawać niepodobnem, że już nie tylko w dobie około narodzenia Chrystusa, ale nawet i w czasach daleko dawniejszych, pierwotny i nader ludny praszczep ten Słowiański, tak się prawie między innymi europejskimi szczepami odznaczał jak w 6 stuleciu po narodzeniu Chrystusa! Czemuzbyśmy za prawdę utrzymywać nie śmieli, że już on wówczas równie jak inne pierwotne i ludne szczepy Europejskie szeroko i daleko rozległe krainy siedliskami swoimi zajmował i w nich bytował? Zaprawdę co o Niemcach owego wieku płaci, toż i o Słowianach przypuścić musimy, jeśli sprawiedliwie wyrokować chcemy. Jak wielką obszerność ziem w dzisiejszych Niemczech Nizoziemsku (Niederlandy) Danii Skandynawii i na przyległych ostrowach zajmowały około narodzenia Chrystusa narody niemieckie, których stare dzieje z przyczyny wojen z Rzymianami więcej są rozjaśnione, rzeczą jest wiadomą: o tejsze samej wielkiej obszerności ziem szczepu Słowiańskiego którego dawne dziejiny dla szczególnych przyczyn daleko są ciemniejsze, z równym prawem domyślać się należy. Był tedy szczep Słowiański, bo inaczej niegodzi się rozumować, już w najdawniejszej dobie dziejowej a mianowicie już znacznie przed narodzeniem Chrystusa, szczepem pierwotnym wielkim ludnym i gdzieś obszerne siedliska zajmować musiał. (d. c. p.)

Barcelona, 2 września.

— « Wszyscy umieszczeni jesteśmy w wojsku Hiszpańskim, to jest: ci którzy do końca tej wojny służyli. Jen. Espartero wyjednał u rządu potwierdzenie naszych stopni, w nagrodę zasług położonych w ciągu tej wojny. Trzeba ci wiedzieć że ta łaska dla nas tylko nastąpiła, inni cudzoziemcy podług dekretu, nie mogą być umieszczeni jak w stopniach podporuczników. » (Wyjętek z listu).